

## PIOTR PRUSS

ur. 1911; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	nauczanie w terenie, Hrubieszów, Izbica

### Przygody podczas nauczania w terenie

Często wyjeżdżałem w teren. Z hrubieszowskiego powiatu kiedyś jechałem do Lublina, właśnie tym swoim samochodem - „swoim”w cudzysłowie, Citroënem, i tam miałem pewne przeżycie. Kiedy jechaliśmy z Hrubieszowa do Chełma, jechaliśmy aż do godziny piątej czy szóstej po południu. To był luty, była zawieja i w Hrubieszowie spotkałem kolegę, wizytatora z kuratorium, który nie ze mną przyjechał, ale który nie mając tych warunków co ja, był na wizytacji i zachorował. I dowiedział się, że ja jestem samochodem. Poprosił, że jak będę wracał, żebym go zabrał ze sobą. Więc ja uczyniłem to i pytałem kierowcę, bo zawieja śnieżna ogromna, czy my dojedziemy do Lublina. On powiada: „No spróbujemy” No jak kierowca mówi spróbujemy, to jedziemy, a chory już siedzi w samochodzie i prosi, żeby jechać. No więc nie było wyjścia, wyjechaliśmy. W ten sposób jechaliśmy parę godzin, co raz najeżdżaliśmy na zasy śnieżne na jezdni, jakoś przebijaliśmy się przez te zasy, aż dojechaliśmy pod Izbicę - tam były takie zakręty. Jak wyjechaliśmy o dziewiątej, to pod Izbicą byliśmy już około trzeciej, po trzeciej, może w pół do czwartej, już szarawo zaczęło się robić. I wjechaliśmy w taką ogromną zaspę. Ja mu mówię, że może zatrzymać, może coś, a on wpakował się i do tyłu już nie może, do przodu nie, jesteśmy uwięzieni. Ten stęka, ja proszę żeby poszedł gdzieś, może tu niedaleko jakieś chaty są. Nie mieliśmy żadnej szufli, więc żeby nam pożyczono. Ja nie pójdę, on odpowiada, bo ja muszę być przy samochodzie. Ten chory nie pójdzie, więc ja musiałem pójść. I szedłem, i tam gdzieś w dali zobaczyłem światelko. Nie światło elektryczne, ale lampę naftową i wszedłem, jakoś wtoczyłem się do tego mieszkania. Pół ciemno w tymże mieszkaniu, nie widzę nikogo na razie. Mówię „dzień dobry”i powiadam, że jadę z Hrubieszowa do Lublina i chciałem prosić o pomoc bośmy zagrzeźli w zaspie śnieżnej. „Panie, panie, panie! Kto to na taką pogodę jedzie! –słyszę głos kobiety –panu się zachciewa jazdy jakiejś, w domu siedzieć, psa na ulicę nie można wyrzucić, a pan jedzie!”-„Proszę panią, ja wiozę chorego, ja muszę jechać” -„Tak, takich było dużo, brali łopaty i pojechali” „Proszę panią, to ja pani

zostawię zegarek na zastaw” No i tam jakoś udobruchała się ta kobieta, dostałem taką szuflę. Mówię o tym dlatego, że zaznałem tego, o czym ktoś mówił, co to jest biała śmierć. I [ruszyłem] w kierunku odpowiednim, bo pamiętałem, że szedłem bokiem do samochodu. I doszedłem do słupa telegraficznego, bo takie były wtedy, objąłem go i zaczęło mi się bardzo dobrze robić. Ciepło, przyjemnie i czuję potrzebę schylenia się i potrzebę abym usiadł. I w tym momencie przypomniałem sobie, że ktoś mi opowiadał, czy dawno czytałem, że biała śmierć polega na tym, że w tym zimnie, biją ostre krupy śniegu, lodu właściwie, i nagle się robi ciepło, gorąco, przyjemnie, miło i chce się odpocząć, chce się usiąść. To mi się przypomniało i jakoś ocknąłem się. Doszedłem jakoś do tego samochodu, zaczynamy jedną szuflą [odgarniać], no to zawracanie głowy. I na szczęście od Hrubieszowa leciał autobus, który za nami wpakował się, i z którego kierowca wyskoczył, ludzie wyszli, parę łopat, parę szufli i dopiero ci ludzie pomogli nam przekopać się i w ten sposób do Krasnegostawu, z Krasnegostawu już do Lublina na wieczór dojechaliśmy.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2009-08-17, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"